

PaPiEROWE W.



KP
14.02.14

Parodij Dojakow "Legenda o Wandzie i sprawnym inaczej jaszczurze"

Fahrenheit Crew

Parę dni temu podniósł się w Internecie lament: Unia Europejska będzie zakazywać czytania dzieciom bajek! Olaboga, wrzasnęło średnio rozgarnięte gremium, i na wszelki wypadek wyprodukowało serię wątpliwej jakości artykułików, które zrobiły oszałamiającą, acz krótką karierę na forach katolickich. Tak, tych samych, które z takim poświęceniem klawiatur pyskowały na Rowling i jej siedmiotomowe dzieło o pewnym sympatycznym czarodzieju, a które teraz podejrzewają o konszachty z diabłem niejaką Kristinę Schröder, wywodzącą się z niemieckiej partii CDU minister do spraw rodziny i - dziwnym trafem - wierną kościoła ewangelicko-luterańskiego. Grozy sytuacji najwyraźniej dodaje partyjna znajomość pani minister z inną wyklętą w Polsce kobietą - Eriką Steinbach, znaną z występów wokalnych, których tylko przez niedopatrzenie żaden bard nie zapisał w rzewnej pieśni pt. „Oddajcie ziemię, choć my wróg, oddajcie plon swej roli. To jest niemiecka scheda, tu, nieważne żem spier...”. Na nutę Roty. Koniecznie.

W każdym razie pewne grupy poczuły się zagrożone, gdy parę dni temu gruchnęła wieść powielona przez plotkarskie portale redagowane przez pismaków sprawnych intelektualnie inaczej (zachowajmy poprawność polityczną): nie będzie już Murzynka Bambo i Pipi Langstrumpf. Wcielenie zła, czyli Kristina Schröder, zgłosiła pomysł do Parlamentu Europejskiego, by powyższe bajki wywalić z dostępnych dla dzieci książeczek. No, pomysł sam w sobie równie inteligentny, jak próba ustalenia jedynie słusznej krzywizny unijnego banana, ale reakcje na sprawę, której - póki co - właściwie nie ma, są nieomal histeryczne. Pewien portal, którego nazwy tu nie wymienimy, żeby uniknąć najazdu fanatyków na Fahrenheita, krzyczy wielkimi literami, że Unia pracuje nad nowymi zakazami, a istotą niemieckiego problemu są murzyni (sic!). Gigantyczna manipulacja i to na dodatek pisana małą literą, kompletnie bez szacunku dla Murzynów. Unia prawdopodobnie na razie nad niczym nie pracuje, ale dlaczego nie dodać dramatyzmu doniesieniom o walce pojedynczej blond ministerki ogłuszonej nadmiarem uczuć macierzyńskich? Przecież to polska specjalność: rozdmuchać marginalne brednie w narodowym pospolitym ruszeniu. My się zaciętrzewimy, a autor głupiego pomysłu zatrze rączki z uciechy, że ktoś mu świetną (i darmową) reklamę robi. Przerabialiśmy to po wielokroć - ostatnio kilka miesięcy temu na fejsbukowym profilu Debbie Schlusser, amerykańska redaktorka, która wybrała najprostszą drogę do rozślawienia własnego nazwiska w świecie, wrzuciła prowokacyjny tekst o „polskich” obozach śmierci. Nasza kochana brać polska złapała przynętę natychmiast i z miernej gryzipiórki bez szczególnych sukcesów uczyniła uciemioną obrończynię dziennikarskiej prawdy. Amerykańską bohaterkę prześladowaną tysiącami nienawistnych komentarzy podtych Polaków.

W dzisiejszych czasach nikogo nie interesuje prawda. Liczy się wyłącznie „pijar”. To on sprawia, że człowiek staje się kontrowersyjny, rozpoznawalny medialnie, a jego autorskie strony/profile w Internecie stają się popularne. Nie musisz mieć nic mądrego do powiedzenia. Ba! Nic nie musisz mówić/pisać. Wystarczy, że wrzucisz udane zdjęcie kota siedzącego na kiblu. Jeśli się spodoba, prawdopodobnie osiągniesz sukces. Będziesz sławny. O twoim sierściuchu napiszą ciepłutko te same portale, które w artykułikach pełnych wszelakiej maści błędów opluwają codzienność. Będziesz gwiazdą i dostaniesz tysiąc słodkich komentarzy. Pewnie się porzygasz tęczą, ale uznasz to za sukces. Będziesz się babrać w różowym błotku z ucieszoną miną, a tymczasem prawdziwe życie przefrunie gdzieś tam w realu z szelestem kasy, którą politycy zagarną pod swoje stołki. I o to właśnie chodzi.

Trwój życie na pierdoły.

Musisz się czymś ekscytować, więc rzucimy ci na emocjonalne pożarcie katastrofę smoleńską, parę podwyżek, podłg Niemkę i jej zakusy na dziecięce bajki. Zajmij się pierdołami. Dyskutuj o nich na portalach wysyłając buziaki poplecchnikom i ignoruj oszołomów, którzy prezentują inny pogląd na te jałowe i nieistotne sprawy. Groź oponentom i myśl o tym wszystkim przykładając głowę do poduszki.

Dokładnie tego od Ciebie oczekują.

Zajmij się głównianymi tematami. Nie będziesz miał czasu na rozliczanie polityków z ich wyborczych obietnic, dozorczy z częstotliwości mycia klatki schodowej i na sprawdzanie, dlaczego energetyka nalicza w rachunku stałą przesyłową absurdalnej wysokości.

Będziesz jazgotał na forach, na fejsie, na własnym blogu, może w komentarzach gdzieś tam. I zamiast zastanowić się nad gigantyczną manipulacją, która cię zawłaszcza, będziesz wypluwał kilometrami śliny oburzenie, że już nie wolno mówić „Murzyn”, bo lepiej powiedzieć „Biały inaczej”, a in vitro jest złe, choć właściwie do końca nie wiesz, co ten łaciński skrót oznacza. Pewnie zaklaskasz entuzjastycznie pośladkami, gdy portalik ześle gromy na kolejnego polityka. Zacietrzewisz się, choć nawet nie zauważysz, że zmienili front, bo ktoś inny zapłacił więcej za pochlebne słowa.

Wanda nie chciała Niemca ani smoka. Obawiam się, że jeśli przejdzie postulat niemieckiej ministerki, to pożegnamy się z naszą ludową bohaterką. Chociaż właściwie nie. Jeśli Niemcy ją w parlamencie zdelegalizują, my ją na ołtarze wyniesiemy. Ksiądz pokropi, tłum zaśpiewa, a my ciągle na zadupiu będziemy.

Parodij Dojakow